Rok XXIII. We Lwowie, dnia 1. września 1916. Nr. 35.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K. półroczna . 7·— „ kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycye: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Słów parę o działalności Komitetu ratunkowego K. B. K. w archidyecezyi lwowskiej i naszych nastrojach.

Mamy kolce, ale i róże mamy. Nawiedził nas P. Bóg nieszczęściami, jak rzadko jaki naród na świecie, ale łaska Jego nie pożałowała nam i pociech, abyśmy znieśli męki krzyżowe.

O mękach, jakie przeszliśmy i przechodzimy w terenach, objętych bezpośrednio akcyą wojenną, nie wspominam, bo to rzeczy znane, znaną też niepewność przyszłości naszej, która nas również trapi, lecz przeżyliśmy także wiele chwil pięknych, podniosłych i krzepiących.

Przypominam dzień Polski, ogłoszony w całym świecie katolickim przez Benedykta XV. i dzień Benedykta XV. w Polsce, otwarcie Akademii warszawskiej, obchód warszawski rocznicy 3-go Maja, otwarcie warszawskiej Rady miejskiej. Ale po nad wszystkie te wydarzenia i obchody, krzepi siły nasze, do wytrwałości i ufności nastraja i zachęca żywotność nasza, solidarność, miłość wzajemna, które dziś wśród zgliszcz i krwi przelewu objawiają się silniej niż kiedykolwiek.

Warszawa, stolica Polski, rozwagą, pracą, spokojnem wyczekiwaniem budzi podziwienie. Jakby tam nie było żywiołów krzykliwych z frazesem na ustach, skłonnych do ciągłego gadania, do przelewania z próżnego w próżne. Dziwnie w tych ciężkich czasach spoważniała i wyszlachetniała. Zadziwia jej rządność, jej troska o klasy uboższe, jej poddanie się i zaufanie jednemu człowiekowi, który jest niezawodnie rzeczywiście uczciwym i mądrym.

Ale obok Warszawy, ileż dowodów ofiarności i solidarności daje Poznańskie, posyłające coraz nowe setki tysięcy marek zniszczonemu Królestwu, a te tajne ofiary znoszą tam wszyscy, a znoszą ochotnie i wytrwale i cieszą się, że to czynią bracia dla braci.

A Polonia amerykańska, ileż tysięcy dolarów przesłała już Polsce europejskiej i ciągle jeszcze posyła! Jej ofiary idą już w miliony. A z jaką serdecznością, z jaką ochotą niosą braciom swoim w Europie te daniny, jak żywo interesują się wszystkiem, jak zabiegają na wszystkie strony, aby Polskę ratować, aby jej pomagać!

Jakby w święto jakie uroczyste czujemy się dziś wszyscy, dzieci jednej matki, blizkimi sobie, czujemy się jedną wielką rodziną, czujemy, że jedno w nas bije serce i jedna krew płynie. Skala uczuć naszych podniosła się wysoko, wyszlachetniała. A te wszystkie serca porusza dziś jedna myśl, myśl o wolnej Ojczyźnie, o Polsce naszej odrodzonej, zjednoczonej. A ta wielka żywotność i solidarność narodowa czyż nie podnosi, czy nie krzepi?

Może to właśnie skutek modlitw za Polskę, może to owoc ofiary i życzliwości Benedykta XV. dla narodu naszego. Bóg swoich nie opuszcza i dlatego ufność nasza w Nim niech będzie zupełna.

A my w Galicyi czemżeż dostroimy się do wyższego poziomu innych dzielnic Polski?

Mimo wszystko, co o nas mówią i co my sami o sobie mówimy — i Galicya dostraja się do chwili dzisiejszej. Budzi się u nas bardzo silnie uświadomienie narodowe także wśród ludności wiejskiej. Dopiero co właśnie opowiadała mi pewna osoba z Krośnieńskiego, że kobiety wiejskie ciągle tam myślą i mówią o Polsce, że wystarczy w kazaniu wspomnieć o Polsce, a w kaplicy zaraz płacz powstaje, że gdy zaśpiewano *Boże coś Polskę*, cały lud śpiewał, aż ściany kaplicy drżały. Tak dawniej nie bywało, tego tam nie widziano przed wojną. A czyż to tylko w Krośnieńskiem takby było?

A składki, znoszone przez wszystkie warstwy na Warszawę w Krakowie i we Lwowie, za pośrednictwem *Głosu Narodu* i *Kuryera Lwowskiego*, czyż to nie piękny objaw solidarności narodowej, budzącego się ducha, żywotności i woli narodowej? A ileż to płynęło i płynie we Lwowie składek różnego rodzaju na instytucye dobroczynne, na cele wojenne, a ta wzmożona i wielka ofiarność powstała w znacznej części wskutek wypadków wo-

jennych, wskutek ogólnego ożywienia naszych uczuć narodowych i ogólno-ludzkich.

Ale są i inne czyny pracy obywatelskiej, którymi i Galicya szczycić się może. Nie wyliczam ich, ale mógłbym ich wyliczyć wiele, wiele w samym tylko Lwowie. Wspominam o tem, aby się komuś nie zdawało, że niema wśród nas ducha, który ożywia inne dzielnice Polski. Zwrócę uwagę na jeden tylko czyn, który nam księżom jest szczególnie blizki, który promienieje po całej naszej archidyecezyi lwowskiej: mam na myśli działalność Delegacyi lwowskiej Komitetu ratunkowego Księcia Biskupa krakowskiego, zwanego krótko K. B. K.

Nie nasza zasługa, że Komitet ten powstał, że powstała osobna Delegacya dla archidyecezyi lwowskiej, ale na nasz rachunek zaliczyć trzeba prowadzenie agend naszej Delegacyi, czy byłyby plusy czy minusy.

Nie pora dzisiaj na dokładną ocenę instytucyi, która jest jeszcze i roli swej nie mogła skończyć, ani zamknąć swych czynności. Będzie czas później o tem mówić. Ale wspomnę krótko o jej akcyi ratunkowej, bo jest ona dużą i płynie z ducha naszego chrześcijańskiego i narodowego i ponieważ znaczny udział biorą w niej nasi księża.

Nie myślę, rzecz naturalna, piać pochwał na cześć naszą: znam dość dobrze Konfratrów naszych, bo żyję lat 20 wśród nich, bo pracując w różnych towarzystwach i związkach, podejmując się często niemiłego zbierania składek „pro publico bono“, miałem sposobność dość dużo widzieć i słyszeć. — Nieraz czułem żal w sercu, że nie wszyscy okazywali taką ofiarność, jakiej można się było spodziewać po kapłanach. Ale są wśród nas także serca szlachetne, które szczególniej zajaśniały teraz w czasie wojny, gdy potrzeba było zająć się ratowaniem ludności.

Ktoś niedawno wytykał w *Gazecie Kościelnej*, że u nas każdą robotę społeczną rozpoczyna się od dachu, że należałoby naprzód pojechać do Niemiec i nauczyć się, co i jak robić.

Nie lekceważę sobie wcale jazd za granicę, aby się czegoś nauczyć: kto tam jedzie, aby się uczyć, z pewnością wróci z głową pełniejszą i z większem doświadczeniem. Ale punktem wyjścia nie mogą tu być wyjazdy, lecz praca na miejscu w warunkach realnych, choćby była jak najskromniejszą. Można się uczyć z książek i z czasopism, co robią w Niemczech i jak robią, ale należy pamiętać, że myśmy nie Niemcy, że inna nasza psychologia, inne tradycye, inne warunki polityczne i społeczne, kulturalne i gospodarcze, że więc także podobna praca, jak w Niemczech, u nas musi być prowadzoną inaczej. Pracując sami rzetelnie, wiele też będziemy się niezawodnie uczyli. Potwierdzenie tych słów znajduję w działalności Delegacyi lwowskiej K. B. K. i w tem, co się tu w dyecezyi naszej zrobiło i robi.

Kierownictwo Delegacyi lwowskiej powierzono X. Infułatowi Drowi Zajchowskiemu. Wybór, jak się pokazało, był bardzo szczęśliwy. Mimo że różnego rodzaju „centrale“ wiedeńskie naszemu Komitetowi ratunkowemu nic a nic nie pomagały, że musiał on pokonywać dawniej i dziś jeszcze tysiączne przeszkody, Komitet dzięki poparciu, jakiego mu stale użycza J. E. X. Arcybiskup Bilczewski i dzięki współdziałaniu ofiarnemu wielu księży, pracujących po parafiach, stał się instytucyą dla ludności naszej nadzwyczaj wydatną i dobroczynną.

Robota K. B. K. jest ideową, o charakterze wybitnie dobroczynnym i ratunkowym, wykluczającą wszelkie spekulacye na zyski, a nie jest rozdawaniem jałmużn wstydzącym i nie wstydzącym się żebrać. Nie chcę przez to powiedzieć, że Komitet odmawia wsparć w gotówce na cele czysto humanitarne, bo na cele dobroczynne za pośrednictwem naszych towarzystw, w samym Lwowie Komitet wypłacił w gotówce już około 65 000 koron, na prowincyi zaś około 100 000 koron, a na ewakuowaną ludność z powiatów wschodnich w wiktuałach i w gotówce w czasie od połowy lipca do połowy sierpnia b. r. około 84.000 kor. Są to cyfry poważne, wydane na cele dobroczynne, a nie liczę tu n. p. wagonu całego ubrań, nadesłanych z Poznańskiego, które wzięły do rozdawania między ludność ubogą Panie, zajmujące się „Ochroną Dziecka“! Także dużą część zapomóg w gotówce, rozdanych we Lwowie, otrzymał Związek Niewiast Katolickich, który prowadzi Ochronę Dziecka, Kuchnię studencką, Szwalnię i t. d. Lwów w okresie wojennym rozwinął akcyę dobroczynną na szeroką miarę; współubiegają się tu rozmaite stowarzyszenia i niejedna z pań nawet z tych, które do Związku Niewiast Katolickich nie należą, okazała w tej akcyi nadzwyczajne poświęcenie, rozum i wytrwałość. Akcyę dobroczynną Komitet ratunkowy popierał i popiera, ale nie tę akcyę należy uważać w Delegacyi lwowskiej za główną.

Akcyą jej główną jest dostarczanie ludności, dotkniętej okropnościami wojny, przedewszystkiem koniecznych środków żywności i codziennego użytku, nie w formie jałmużny, ale na zasadzie pewnego rodzaju zorganizowanej samopomocy. Myśl tę trzeba nazwać bardzo zdrową, a jest to zasługą przedewszystkiem X. Infułata Zajchowskiego, że nasz Komitet ratunkowy trzyma się jej ściśle i podług niej działa przy pomocy księży po parafiach.

Aby ocenić znaczenie i użyteczność tego rodzaju działalności, wystarczy wspomnieć, pomijając nawet moment wychowawczy, bardzo ważny dla życia naszego narodowego i gospodarczego, że n. p. w Jeziernej za topkę soli płacono nawet po 2 kor., w Bełzie po 1·20—1·40 kor., że w Przemyślanach za 1 kilo cukru żądano aż po 5 kor., że do Uhnowa przychodzą ludzie po cukier, sól, mydło aż o kilka mil z poza dawnego kordonu.

Istniały wprawdzie instytucye w kraju, które tu powinny były wystąpić z akcyą ratunkową, ale instytucye te zawiodły; nie wiadomo nam, czy wskutek trudności czasu wojennego, czy z innej przyczyny. Odnosi się ten żal także do Związku Ekonomicznego Towarzystwa Kółek rolniczych, na który przewodniczący Kółek rolniczych w Galicyi wschodniej powszechnie narzekają. Ale na porachunki przyjdzie czas później. Dziś wolę mówić o pięknej działalności ratunkowej naszej Delegacyi, prowadzonej, jak już wspomniałem, przy pomocy naszych księży, którzy potworzyli w tym celu osobne komitety parafialne czyli delegacye lokalne.

Nie w każdej parafii taka delegacya istnieje, nie każdy rządca parafii tą akcyą chciał się zająć, choć liczne odezwy, wysyłane przez Delegacyę lwowską, o to prosiły. Jeden z kolegów moich opowiadał mi, że w miejscowości

jego rodzinnej proboszcz sam, choć jest w sile wieku, niczem się nie zajmuje, a nie pozwala też zająć się ludnością swemu wikaremu. Ale jest wielu innych, którzy rozwinęli niespodziewanie działalność tak wybitną, że należałoby im się już dzisiaj uznanie ze strony społeczeństwa.

Nie mam zamiaru schlebiać nikomu, nie mogę też dokładnie ocenić, co kto już zdziałał i na co sobie zasłużył. Nie jest zresztą celem niniejszego artykułu wykazywać szczegółowo, co się gdzieś dzieje dobrego. Proszę mi zatem darować, że nie o każdym wspomnę, któryby na to zasługiwał, że się pomylę może w niejednem. Ale chcę wymienić niektóre miejscowości i nazwiska dla wzajemnego zbudowania, dla zachęty innych, dla zillustrowawania działalności Delegacyi lwowskiej.

Z tych tylko względów podaję, że w działalności ratunkowej, prowadzonej z ramienia K. B. K. we Lwowie, wybili się następujący księża:

W Stanisławowie X. katecheta Limanowski, w Tłumaczu X. proboszcz Tabaczkowski, w Jeziernej proboszcz X. Środoń, jeden z najczynniejszych, w Jezierzanach koło Tłumacza X. Ruczajewicz ekspozyt, w Brzeżanach X. Bialikiewicz administrator, w Złoczowie X. prałat Czajkowski, w Glinianach prob. X. Szlęzak i wik. X. Zaremba, w Przemyślanach X. Kowalski wik., X. Tarczyński ze Zbaraskiego, który zajął się po ojcowsku ludnością ewakuowaną, X. Ryś, administrator w Mostach Wielkich, w Żółkwi X. Baziak wik., w Bełzie X. Mika administrator, w Ostrowie X. Urbański, na Bukowinie X. Zawadowski, prob. w Waszkowcach i X. Steinbach prob. w Sadagórze, w Kołomyi X. Nawrocki T. J., w Gwoździcu XX. Bernardyni Slezak i Gabryl, w Zaleszczykach prob. X. Poznański, z Jazłowca przyjeżdżał nieraz do Lwowa furą X. Niedzielski, w Uhnowie stał się wielkim opiekunem ludności X. Stanisław Sokołowski, w Kamionce Strumiłowej prowadził akcyę administratar X. Wojakowski, w Gródku X. dziekan Moczarowski, w Rodatyczach X. Malik; organizowaniem zaś opieki nad sierotami zajął się bardzo gorliwie X. Szeligiewicz, prob. w Kałuszu; w Toporowie bardzo dobrze prowadził akcyę ratunkową wik. X. Szkodziński, w Busku X. prałat Aktyl, w Gołogórach X. prob. Strzeszkowski i t. d.

Praca tych księży i wielu innych była wielka i wymagała zmysłu organizacyjnego, inicyatywy, energii. Trzeba było naprzód zebrać pieniądze od ludzi, bo K. B. K. nie daje na kredyt i jechać nieraz wśród wielkich trudności kilkanaście mil furą do Lwowa po towary, a trzeba je było potem rozliczyć, by na tem nie stracić i rozsprzedać po cenach możliwie nizkich i pieniądze wysłać do Lwowa na świeży towar. Z akcyą prowiantową łączyła się też opieka nad sierotami, zakładanie ochronek i przytulisk, rozdawanie niekiedy odzieży nadesłanej dla ludności ubogiej, zaradzanie wszelkim jej potrzebom.

Codziennie prawie przybywają księża z bliższych i dalszych okolic do lokalu lwowskiego K. B. K., zdają relacye z działalności swojej, przedstawiają potrzeby parafii swoich, zakupują rozmaite towary i zabierają je z sobą. Jest ruch wielki, idący w tysiące, a dziś już w miliony koron, a nie jest to handel w zwykłem słowa znaczeniu. Jest to akcya ratunkowa i walka ze spekulantami, którzyby chcieli korzystać z wojny i kosztem ubogiej ludności ściągać tysiące do swoich kieszeni. Ale taka właśnie akcya ratunkowa była potrzebną i staje się dla ludności wielkiem dobrodziejstwem, a przytem uczy ją samoobrony i samopomocy. Praca taka uświadamia i na marne nie pójdzie.

Działalność Delegacyi lwowskiej K. B. K. wykazała wiele zapału i zdolności, wiele rzetelności i wytrwałości między nami i dlatego wspominam o niej jako o czynie, który może stanąć godnie obok czynów innych dzielnic polskich. *X. Szydelski.*

Z teologii pasterskiej.

Jak można zapobiegać rozszerzaniu się chorób wenerycznych?

Do plag najgroźniejszych, które największą boleścią i troską muszą przejmować zwłaszcza w czasach dzisiejszych serce każdego kapłana, a szczególnie pasterza dusz, należą niewątpliwie choroby weneryczne. Więcej czynią one złego niż granaty i karabiny maszynowe, więcej sprowadzają nieszczęścia na miliony jednostek i rodzin. Trudno tu o daty dokładne, ale ogłoszono już i u nas i w Niemczech i gdzieindziej cyfry niektóre całkiem wiarogodne, prawdziwie przerażające: i tak wykazała statystyka kasy chorych w Berlinie już przed 20 laty, że wśród robotników było na 100 chorych 9-ciu, wśród kupców 16-tu, wśród studentów aż 25-ciu zarażonych! Dzisiaj stosunek zapewne jeszcze się pogorszył. Na 20 milionów, zabezpieczonych w Rzeszy niemieckiej na wypadek choroby, liczą blizko milion takich, którzy ściągnęli sobie choroby weneryczne. Niepłodność kobiet, spowodowana zarażeniem, miała już przed wojną to następstwo, że w Niemczech corocznie mniej o 200 tysięcy dzieci przychodziło na świat!

Cyfry te i inne pobudziły niemiecki zarząd wojskowy do poważnego zastanowienia się nad środkami, które mogłyby choć częściowo zaradzić złemu. W porozumieniu z zakładami ubezpieczeń postanowiono, że żadnego żołnierza nie uwolnią od służby i nie puszczą do domu, nie poddawszy go przedtem badaniu lekarskiemu, które ma stwierdzić, czy nie ściągnął sobie choroby wenerycznej, wymagającej leczenia[1]). Takie zarządzenia byłyby zapewne i u nas bardzo pożądane[2]).

Cóż jednak może w tej sprawie zdziałać duchowieństwo?

1. Najpierw powinienby każdy duszpasterz i spowiednik zebrać z dzieł lekarskich pewne wiadomości o chorobach płciowych, jak one się objawiają, jakie wywołują następstwa i jak można się na nie narazić.

2. Potrzebne są osobne nauki o tych chorobach dla młodych mężczyzn, czeladników, rekrutów i t. d.

3. Należy pouczać małżonków (w szczególności spowiadających się), że oboje powinni powstrzymywać się od

[1]) Por. rozprawę p. n. „Krieg, Geschlechtskrankheiten und Arbeiterversicherung von Dr. Kaufmann, Präsident des Reichsversicherungsamtes“ (Berlin, Wahlen 1916, 2 M.).

[2]) Por. Dra Mikołajskiego „W imię Ojczyzny“ etc. (p. Nr. 17 *Gaz. Kość.* z r. b.)

obcowania małżeńskiego, jeżeli jedno z nich zapadło na chorobę płciową: „Si una pars laborat morbo syphilitico (morbus gallicus theologorum), usus matrimonii illicitus videtur[1]) propter horrendas sequelas, quas tam parti quam proli affert“ (Noldin, Theol. mor. ed. VI.). Prawda, że według św. Alfonsa wolno zdrowemu małżonkowi żądać i w tym wypadku spełniania powinności małżeńskiej, a choremu wolno wtedy żądanie spełniać, ale w czasach św. Alfonsa nie znano jeszcze tak dobrze, jak dzisiaj, okropnych następstw tych chorób: „In certis autem statibus morborum venereorum propter ingens infectionis periculum medici hodierni de usu matrimonii longe severius iudicant quam complures veteres theologi, quibus vis illorum morborum non ita erat cognita: Capellmann-Bergmann, Pastoralmedizin, ed. 16 pag. 252 sqq.“ (Lehmkuhl, Theol. mor. ed. XI. t. II. n. 1083).

W każdym razie rzecz ta nastręcza ogromne trudności, bo wielu chorych nie będzie miało tak silnej woli, żeby zechcieli wyrzec się zaspokajania popędu płciowego na całe lata, t. j. dopóki nie będą zupełnie wyleczeni i wiele rodzin będzie unieszczęśliwionych, a nadto zachodzi obawa, że mnożyć się będą cudzołostwa

4. Trzeba dawać jakieś wskazówki, dotyczące chorób wenerycznych, w naukach przedślubnych. Najlepiej może odczytać szereg takich wskazówek kandydatom do stanu małżeńskiego, bo przykro o tem mówić, a nadto w wyborze wyrazów trzeba być bardzo oględnym, zwłaszcza kiedy się mówi do młodych dziewic.

5. Także sanitaryuszki i zakonnice, pielęgnujące chorych, powinny czegoś dowiedzieć się o tych chorobach, bo i do nich mogą kobiety udawać się o poradę. Niech odpowiadają w tym wypadku, że im rzeczy te mało są znane, że jednak każdy, kto spostrzeże jakieś chorobliwe objawy w swoich organach płciowych, powinien udać się do sumiennego lekarza, a jeżeli ten oświadczy, że są to oznaki choroby zaraźliwej, powinien poddać się leczeniu i przez ten czas powstrzymywać się od obcowania małżeńskiego, dokładniejszych zaś pouczeń udzieli mu a względnie żonie jego spowiednik.

6. Tu nasuwa się jeszcze ważne bardzo zagadnienie, dotyczące domów nierządu. Wielu uważa za rzecz dowiedzioną, że tolerując takie domy, kładzie państwo tamę rozszerzaniu się chorób wenerycznych. Kiedy n. p. w jesieni roku zeszłego *Gazeta Wieczorna* we Lwowie rozpisała ankietę w sprawie tych chorób, wypowiedział komisarz rządowy w N-rze 2512 tego pisma (16. października 1915) zdanie następujące:

„Obecnie plagę Lwowa stanowi zastraszający rozwój tajnej prostytucyi, tej najniebezpieczniejszej, gdyż uchylającej się z pod nadzoru lekarskiego. Celem jej zwalczania wydano szereg energicznych zarządzeń, a mianowicie organizuje się bardzo ścisły nadzór policyjny i sanitarny nad odnośnymi domami, które na szereg lat we Lwowie były zamknięte, a obecnie w najkrótszym czasie będą reaktywowane, z chwilą zaś zorganizowania tych domów specyalnych siłą faktów musi ustać prostytucya tajna, czem w znacznej mierze zapobiegnie się szerzeniu chorób wenerycznych wśród wojska i ludności cywilnej“.

Zdanie to nie da się pogodzić z faktami. Ile złego wywołuje tolerowanie domów nierządu, dowodzi między innymi doświadczony urzędnik policyjny Avé-Lallemant (Niemiec) w dziele: „Das deutsche Gaunerthum“ etc. (Oettingen „Die Moralstatistik“ etc. Erlangen 1882, str. 210, 226 nn.).

Państwo nie może dać im gwarancyi, że wszystkie osoby, przebywające chwilowo w takim domu, są zupełnie zdrowe, a względnie, że choroby, na które dawniej zapadły, są zupełnie wyleczone: o przymiocie (syphilis) pisze Dr. Mikołajski (l. c. str. 16), że „pomimo wyleczenia objawów choroby, zazwyczaj w ciągu 2—3 lat, a często jeszcze i w 4-tym lub 5-tym roku po zakażeniu kilkakrotnie powraca w postaci, łatwo zakażającej inne, zdrowe osoby“.

Zresztą domy nierządu są przybytkami wielu innych także występków, szkołami, w których kształcą się najwięksi zbrodniarze W języku złodziejskim jest mnóstwo wyrażeń, utworzonych przez t. zw. „Dappelschicksen“ (z hebr tebel = sromota, nierząd, w żargonie „Dappeln“ i szekez = obrzydliwość, w żargonie „sziks, szikse“; p. Oettingen, str. 228 w uwadze). Nieszczęśliwa ta klasa ludności dostarcza największego kontyngentu więzieniom; tak n. p. było w Londynie na 118.210 niewiast oskarżonych, nie mniej jak 39.872 nierządnic publicznych, czyli więcej niż trzecia część; dwie trzecie osób, żyjących na stopie wojennej z ustawami, utrzymują stosunki z właścicielami „disorderly houses“, którzy każą swoim lokatorkom gości okradać (ib. str. 230).

Innych trzeba szukać środków, jeżeli państwo chce położyć tamę szerzącej się zarazie. Sądy powinny ścigać i surowo karać stręczycielstwo, a w szczególności mężczyzn, którzy opiekują się nierządnicami na to, żeby żyć z ich zarobku (t. zw. sutenerów), kobiety, które nakłaniają do nierządu i wszelką prowokacyę do niego publiczną. Niewiasty, które pokazują się publicznie w ubiorach nieprzyzwoitych, powinny być pociągane do odpowiedzialności, nie przez żołnierzy policyjnych, ale przez inteligentnych „nadzorców moralności“ (jakich już posiadają niektóre miasta w Stanach Zjednoczonych).

O tych więc sprawach pouczajmy także parafian, poruszajmy je w prasie i żądajmy od władz, żeby robiły, co do nich należy, dla powstrzymania szerzącej się coraz bardziej demoralizacyi! *X. A.*

[1]) A więc według tego moralisty nie jest to rzeczą pewną.

Lektura jako czynnik opinii publicznej.

Wielki wpływ zarówno na pożytek, jak na szkodę, religijno-moralnego stanu parafii wywrzeć może tak zw. opinia publiczna, tj. panujący współcześnie kierunek duchowy parafii, jej publiczne obyczaje i zwyczaje, jakoteż opierające się na nich ogólne mniemanie, zapatrywania lub uprzedzenia. Opinia publiczna jest duchem czasu w formie konkretnej i w tych warunkach staje się bezwzględną władczynią, której się powszechnie boją, którą prawie wszystkie charaktery słabe dają się kierować ślepo i powolnie. Największa część ludzi wyrokuje i działa zazwyczaj wedle zdania czyli opinii powag, tj. osób zajmujących wyższe stanowiska lub mających za sobą większe doświadczenie. Jeżeli tedy duch publiczny jest chrześcijański, a więc jeżeli wedle zasad chrześć. prawda i cnota doznają szacunku i uznania, a występek i kłamstwo spotykają się z pogardą i wstrętem, wówczas życie religijno-moralne parafii ma dla siebie trwałą i silną podstawę. Jeżeli jednak wytworzy się gdzie przeciwna opinia, powstaje ogólne zgorszenie i wielkie niebezpieczeństwo moralne ze szkodą zwłaszcza umysłów i charakterów słabych, chwiejnych, zależnych, przejętych bojaźnią ludzką, płynących chętnie z prądem ogólnym i dających się skutek tego łatwo wciągnąć do obozu nieprzyjacielskiego. Staraniem przeto duszpasterza będzie dążność do oddziaływania na opinię publiczną w parafii, aby przy użyciu wszelkich środków dostępnych zapanował w całej parafii duch prawdziwie chrześcijański. W tym celu powinien pozyskać dla prawdy i cnoty najpierw ludzi dobrze myślących i poważniejszych, a przez nich powolnie dalsze sfery. Do poprawy opinii publicznej mogą się wielce przyczynić także pobożne stowarzyszenia, związki i bractwa, a zwłaszcza słowo drukowane. W dalszym toku musi się starać usilnie o utrzymanie żywego kontaktu z parafią, by przez swą powagę osobistą zdołał usunąć ewentualne błędy w opinii publicznej. Na wytworzenie się opinii publicznej wpływają po większej części dwa czynniki: lektura w ogólności, a prasa w szczególności.

Najdzielniejszym czynnikiem do wytworzenia i kierowania opinią publiczną jest w dobie spółczesnej lektura [1]). Jest ona rodzajem duchowego towarzystwa, więc zależnie od treści może wielką przynieść korzyść, ale także bardzo szkodzić. Dlatego też musi duszpasterz czuwać skrzętnie nad lekturą, musi włożyć w to całą swą usilność i nie szczędzić trudów. Dobra lektura kształci, uszlachetnia, oczyszcza poglądy i daje podniosłe pobudki; zła przeciwnie rozstraja, podnieca, zatruwa umysły, osłabia wiarę, obudza wątpliwości, zabiera spokój duszy, szpeci wyobraźnię (zwłaszcza erotyczna), szarpie nerwy, osłabia i psuje wolę, a nawet wiedzie do występków [2]). W dziale lektury dobrej zasługuje na szczególniejszą opiekę duszpasterza lektura religijna, jako środek pomocniczy w jego zadaniu, o ile wiadomości ludu, nabyte w kazaniach i katechizacyach, odświeża, uzupełnia, pogłębia i uzmysławia. Przez nią też można nieraz zastąpić lub ułatwić znaczną część duszpasterstwa indywidualnego, gdy się odnośnym osobom poda do ręki dla nich właśnie dostosowane książki.

Wraz z rozszerzeniem się śród ludu zdolności czytania wzrasta u niego potrzeba lektury [3]), wyradza się nawet niekiedy w namiętność, a wtedy oddziaływa już szkodliwie, zwłaszcza, gdy tacy nienasyceni czytelnicy(czki) zaspakajają swój głód wydawnictwami brudnemi, obliczonemi (w licznych poszytach) na zysk, a pośrednio na znieprawienie czytelników. Działalność tedy duszpasterza pod względem lektury obejmować powinna mniej więcej następujące szczegóły: *a)* trzeba wyjaśniać parafianom przekonywująco pożytek dobrej a szkodliwość złej lektury, a to w kazaniach, katechizacyach, odczytach i przemówieniach związkowych; *b)* nie należy poprzestawać przytem na ogólnikach, lecz wymieniać szczegółowo książki godne polecenia; najsnadniej spełniać to można w związkach i czytelniach przez plakatowanie ich na drzwiach, co ułatwiej pomaga do ich spamiętania i przyczynia się do pokupu; *c)* pomagać w nabywaniu odpowiednich czasopism i książek, wskazywać źródła ich nabycia, urządzać katolicki kolportaż.

W większych parafiach zaleca się ku temu zakładanie bibliotek parafialnych i czytelni ludowych [4]). Ich podstawą mogą być gazety ludowe i kościelne, czasopisma treści pouczającej i rozrywkowej. W miarę korzystania z nich i środków materyalnych, można je z czasem rozszerzać. Dla utrzymania porządku należy zapisywać pożyczających i pobierać skromną opłatę, przez co przyuczają się książki szanować. Nabytki nowe trzeba skrzętnie kontrolować co do treści, aby do nich nie przemycano książek i pism szkodliwych, a wybór dostosowywać do upodobania czytelników, ale kierunek dawać mu uszlachetniający. Takie czytelnie są prawie nieodzowne w miastach i osadach przemysłowych dla zrównoważenia wpływu czasopism antikatolickich, dostępnych tamże w publicznych lokalach. Dobrze zaopatrzone czytelnie zdołają przyczynić się do powstrzymania parafian od odwiedzania szynkowni, restauracyi i podrzędnych kawiarni i od bezmyślnego w nich marnowania czasu. Zamożniejsze rodziny można zachęcać do abonowania katolickich czasopism a także, by ojcowie rodzin przynajmniej w niedziele i święta

---

[1]) Arens, Lektüre. Herder 1911; Hirtentasche 1909, 80: Wie befriedigen wir das Lesebedürfnis des Volkes? Pass. M. Schr. XX, 294: Gute Lektüre f. unser Volk; Munster P. Bl. 1911, 88. 101: Seelsorge u. Lektüre, Jungmann, Gefahren belletristischer Lektüre [2] Herder. Pass. M. Schr. XX, 689: Seelsorge u. Schundliterator, XXII, 95: Ein ernstes Wort (Bilder u. Lektüre). Salz. K. Ztg. 1911, 668: Gegen Schmutzliteratur u. Mädchenhandel, DKDT. 1904, 673: Przeciw literaturze niemoralnej.

[2]) Krieg, Seelenleitung I. 129.

[3]) TK. 1891, 302. 311; DKDT. 1907, 310: Oświata ludu.

[4]) TK. 1891, 379. 387; DKDT. 1906 (4); 1907, 335: Czytelnie ludowe PPK. 1906, t. 91, 1: Książnice prowincyonalne w Galicyi (Grużewski). ASSP. tit. VIII. cp. IV. De bibliothecis parochialibus et lectoriis popularibus. KDP. 1906, 254, 371: Instrukcya o zakładaniu czytelni ludowych. ib. 1907, 86: Biblioteki parafialne. Unit. 1912, VIII. 466: Bibl. apologetyczne ludowe (tłom. M. Gladbach). Wskazówki, jak urządzać biblioteki. Kraków, 1913, str. 80. Katalog informacyjny książek polskich. Kraków, 1912, AK. 1913. 187: Wskazówki urządzania biblioteki. MPP. 1913, 43: Gazety i książki religijne. Wiadom. arch. warsz. 1913, 297: Kapłan a czytelnictwo (X. Tomczak). X. Lisiecki. Jak pracować dla czyteln ludowych? Poznań, 1908.

domownikom swoim ustęp z dobrej książki n. p. Żywotów Świętych, legend lub kalendarzy katolickich bądź sami przeczytali, bądź postarali się, aby ktoś z dziatwy zajął się czytaniem głośnem[1]).

Na większe uwzględnienie w czytelniach domowych i parafialnych zasługują opisy obrzędów i przedmiotów liturgicznych dla zrozumienia liturgii i ducha Kościoła u osób wykształceńszych, które pod tym względem zdradzają zazwyczaj wielkie braki lub mają tylko luźne i powierzchowne, a nieraz wcale mylne pojęcia. Za mało jest również takich wydań Pisma św. w języku ludowym, któreby można dawać bezpiecznie w ręce ludu, a jednak lud bardzo odczuwa potrzebę czytania tej księgi żywota. Wydania, krążące śród ludu i chętnie przezeń nabywane, zawdzięczają zazwyczaj swe pochodzenie interesom kupieckim różnych firm świeckich, nie zawsze nawet opatrzone zezwoleniem (na druk) zwierzchności duchowej i zazwyczaj nie dość celowo skrócone i oczyszczone. Największą jednak ich wadą są komentarze, obecnie już przestarzałe, nie dość obfite i do potrzeb ludowych nie dość dostosowane. Natomiast wydawnictwa dzieł ascetycznych[2]) należałoby z rąk ludu wycofać, jako mniej odpowiednie dla jego zakresu wiadomości teologicznych.

Wszelkie pisma lub książki dla ludu przeznaczone powinny być wedle możności ilustrowane.

Przy ocenie książek, nadających się do lektury w czytelniach parafialnych, należy się kierować tą zasadą, że pierwszeństwo w wyborze należy się zawsze książkom katolickim, zaś przy wyborze między dwoma dziełami tego samego rodzaju to należy zalecać, w którem się znajdzie większy zasób chrześć. idei; dla młodzieży powinna być odrębna literatura katolicka, o ile to jest tylko możliwe. Brak wiadomości w zakresie literatury katol. należy usuwać przez reklamę, przez recenzye w prasie peryodycznej i przez rozszerzanie dobrych katalogów.

Czujności duszpasterskiej wymagają w dobie obecnej również k a l e n d a r z e, gdyż te są w niektórych okolicach często jedyną lekturą ludu, dostają się z rąk do rąk do wszystkich członków rodziny i sąsiadów, nieraz wielokrotnie i zależnie od swej treści mogą wywierać na ludność miejscową wpływ bądź dobroczynny, bądź szkodliwy. Sumienny duszpasterz musi przeto w sposób roztropny oddziaływać na rozszerzenie dobrej literatury kalendarzowej, a kalendarze żydowskie i wrogie Kościołowi usuwać. Aby to osiągnąć, powinien wyrobić sobie wpływ i poważanie u handlarzy dewocyonaliami, kramarzy i księgarzy[3]).

(C. d. n.). *X. Dr. A. Jougan.*

[1]) Ob. Rh. P. Bl. 1909, 289: Pflege d. Schriftlesung durch d. Seelsorge. Kor. Bl. 1912, 337: Wie sind kath. Familienabende zu veranstalten? L. Q. 1910, 520: Die sog. biblische Frage. Peters, Kirche u. Bibellesen. Schöningh. 1908. Ecker, Kath. Hausbibel. Paul. Druk. 1904. Frassinetti-Schlegel, Das Evangelium dem Volke erklärt. München 1908. Stolz, Legenden. Romeis, Was ist uns Christen d. Bibel? Herder 1915. LQS. 1916, 577: Die Freude am Buche.

[2]) Pass. M. Schr. XXIII. 574: Heil. Schrift oder ascetische Bücher?

[3]) Ob. Rh. PBL 1910, 252: Pastorelle Kalenderbetrachtung. 195: Lasst uns wieder einen heimatlichen Sonntagskalender schaffen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Misyonarze „Oblati S. et Im. V. Mariae". Dnia 25. stycznia r. b. obchodziła ta Kongregacya, mało jeszcze u nas znana, stuletnią rocznicę swego istnienia. Wydano książkę pamiątkową p. n. „Die Genossenschaft der Missionare Oblaten der Unbefleckten Jungfrau Maria im ersten Jahrhundert ihres Bestehens. Dargestellt von mehreren Patres der deutschen Ordensprovinz Hünfeld bei Fulda. Verlag der Zeitschrift Maria Immaculata". (Cena 3 M.). Młoda ta jeszcze stosunkowo Kongregacya rozwinęła już działalność godną podziwienia. Założycielem jej był Prowansalczyk, urodzony w Aix 1. sierpnia 1782 Karol Józef Eugeniusz de M a z e n o d, wyświęcony w r. 1811. Biskup jego miasta rodzinnego pozwolił mu na jego usilną prośbę pracować, gdzie zajdzie potrzeba, a nie obejmować żadnej stałej posady. Wielkie było zdziwienie kół wyższych w Aix, kiedy Mazenod zaczął tam głosić prostaczkom kazania postne w języku prowansalskim, który był wtedy jeszcze w pogardzie, a nawet w kościołach zakazany. Potem gromadził wkoło siebie młodzież i założył Kongregacyę Maryańską, która wnet liczyła już 300 członków. Nadto odwiedzał więzienia i przygotowywał skazańców na śmierć. Postanowił zostać misyonarzem ubogich, za przykładem św. Leonarda a Porto Maurizio i św. Alfonsa Liguori'ego. Pierwszym towarzyszem, który przyłączył się do niego, był wikaryusz z Arles, Henryk Tempier. 25. stycznia 1816 zamieszkali obaj w dawnym klasztorze Karmelitów, który odtąd lud zaczął nazywać „Misyą". Wnet pozyskali nowych towarzyszy, między którymi zajaśnieli najwięcej: Guibert, późniejszy kardynał-arcybiskup paryski, którego Pius IX. nazwał chlubą i światłem Oblatów i Albini, którego proces beatyfikacyjny rozpoczęto w Rzymie w r. b. Kiedy w r. 1818 dyecezya sąsiednia Digue prosiła o przysłanie jej „Misyonarzy", trzeba było zastąpić porządek domowy w Aix regułą ogólną, którą też Mazenod ułożył. W latach następnych powstały nowe domy: w Marsylii i w Nimes. Dnia 17. lutego 1826 uzyskał Mazenod u Leona XII. zatwierdzenie swej Kongregacyi, która też otrzymała swą nazwę dzisiejszą od tego samego Papieża; przedtem nazywali się pokorni misyonarze „Oblatami św. Karola" (Boromeusza).

Działalność ich zataczała coraz szersze kręgi i stawała się coraz wybitniejszą: powierzono im kierownictwo seminaryów duchownych w Marsylii i na Korsyce (w Ajaccio). W r. 1841 udali się pierwsi Oblaci do Kanady na wezwanie biskupa w Montreal Bourget'a. W r. 1913 pracowało już w Kanadzie 228 księży z tego Zgromadzenia, 103 braci i 630 sióstr; mieli tam 350 szkół elementarnych, 50 wyższych, 35 dla Indyan, 40 zakładów dobroczynnych. W stolicy Kanady wschodniej (Ottawa) kierują nawet uniwersytetem kościelnym, w którym uczy 56 profesorów, a między tymi 43 Oblatów. Także w Stanach Zjednoczonych i w Meksyku powstały prowincye tej Kongregacyi. Od r. 1848 apostołują oni na wyspie Ceylon, na której mieszka 339.000 katolików (na ogólną liczbę 4,100.000 mieszkańców) w pięciu dyecezyach; z tych powierzono Oblatom archidyecezyę Kolombo i dyec. Jaffna. Co roku nawracają na wyspie około 3000 pogan; na czele misyi w Nallur stoi Hindus z urodzenia O. Guana Prakasar. Z początkiem wojny było tam 13-tu Niemców Oblatów, których w r. 1915 internowano w Australii.

Od r. 1852 otworzyło się Oblatom nowe pole pracy w wikaryacie apostolskim Natal w Afryce południowo-zachodniej.

Założyciel zaś Zgromadzenia został — po zamianowaniu jego stryja Karola Fortunata de Mazenod biskupem w Marsylii — tegoż wikaryuszem generalnym, potem koadjutorem a wreszcie biskupem (w r. 1836). Dupanloup nazwał go „jednym z największych biskupów Francyi",

a Paguelle de Folleney, biograf wspomnianego kardynała Guiberta, zalicza go do najznakomitszych arcypasterzy i porównywa go z św Ambrożym i Augustynem. Zbudował on około 30 kościołów a między nimi w Marsylii wspaniałą bazylikę N. Dame de la Garde, która wznosi się na malowniczej wyżynie po nad morzem, a przednią złocisty posąg N. Panny pozdrawia z daleka dążących do portu żeglarzy. Nadto zakładał domy dla sierót, szpitale, zakłady wychowawcze, ofiarując na nie setki tysięcy z własnych dochodów i całe dobra rodzinne. Czynny od rana do wieczora, wizytował parafie i klasztory i głosił kazania do 80 roku życia. Dopiero w r. 1861 rzuciła go długa i ciężka choroba na łoże boleści, z którego już nie powstał. 21. maja 1861 oddał czystą duszę Bogu.

Niemiecka prowincya Oblatów powstała dopiero w r. 1893. Dnia 1-go stycznia 1916 liczyła 153 księży i 10 domów (1 w Austryi we Frischau). Pracuje na misyach w Westfalii, nad Renem, w Frankfurcie, nawet w Berlinie i t. d.

W r. b. liczy Kongregacya 3 arcybiskupów, 11 biskupów i 1140 księży.

Walka z pornografią. W Berlinie powstało nowe Towarzystwo pod nazwą „Zentralstelle zur Bekämpfung der Schundliteratur", w którem mężowie wybitni miewają wykłady o zgubnych skutkach zatruwania się strawą, rozpalającą umysł i podkopującą i tak już mocno rozluźnione obyczaje młodzieży. Wydział szkolny regencyi dyseldorfskiej widział się spowodowanym do wydania rozporządzenia, w którem, zwróciwszy uwagę na przybierające wielkie rozmiary zło, podaje środki zaradcze dla uchronienia młodzieży szkolnej od tej plagi. W innych komendach generalnych wystąpili niedawno z przestrogą w tej sprawie komenderujący generałowie XII. i XIV. korpusu armii. Ministerstwo dla spraw wewnętrznych podało odnośne pismo do publicznej wiadomości. Powiedziano tam między innemi: „Mianem „Schundliteratur" oznaczamy druki, które mogą pod obyczajowym i religijnym względem wywołać zgorszenie i stąd wykluczone być winny ze sprzedaży i polecania. Wykaz odnośnych pism podajemy w urzędowym orędowniku pod nazwą „Schundliteratur". Wymienionych tam książek nie wolno także pod zmienionym rozszerzać tytułem". W tej samej sprawie umieściła „Posener Zeitung" pod nagłówkiem „Konieczny bojkot" (Ein notwendiger Boykott), artykuł, nadesłany jej — jak pisze, z poważnej strony, z którego wyjmujemy kilka słów: „Zastraszająco wielka liczba pojawia się pism, które w tysiącach egzemplarzy dostają się między lud. Na to starczy papieru. Zdaje się, że wojna przyczyniła się do nadzwyczajnego rozwoju tego handlu, podkopującego zdrowie moralne". Autor wzywa rodziców i nauczycieli do baczności i radzi bojkotować te handle papieru, które się zajmują sprzedażą tej literackiej plewy. W końcu pisze: „Konieczny jest krok energiczny, aby młodzież powstrzymać od nabywania i czytania owych historyi Indyan, opowiadań o rabunkach i kradzieżach".

Tej jednak treści historyjki — dodajemy od siebie — trzeba uznać jeszcze za całkiem niewinne w porównaniu z lekturą, jakiej dostarczają w Galicyi, a w szczególności we Lwowie, uczniom i uczenicom różne księgarnie i wypożyczalnie. Tytuły książek treści niemoralnej widnieją często nawet w oknie wystawowem. Dobrzeby było zwrócić się i do naszych władz wojskowych z prośbą o wkroczenie. Trzebaby karać surowo niesumiennych handlarzy za sprzedawanie i wypożyczanie takich książek —

Nowe fantazye teozofów. W ostatnich czasach zaznacza się w niektórych kołach inteligencyi niemieckiej nowy zwrot ku mistyce niezdrowej i marzeniom teozoficznym. Niejaki Freiherr von Bernus zaczął wydawać kwartalnik p. n. „Das Reich". Czasopismo to chce mieć udział w kierownictwie całej kultury duchowej ludzkości, które ma przypaść narodowi niemieckiemu. Głosi ono nową religię, która już „tkwi w chrześcijaństwie, ale w formie niezrozumiałej". Zeszyt lipcowy zawiera wyimki z dzieła Görresa „Christliche Mystik", a obok nich zdania młodego poety (poległego w r. 1914) Ernesta Stadlera: „My należymy do tej ogromnej fali, której żywotny początek dał Franciszek (pierwszy chrześcijanin od święta Zesłania Ducha!) Pierwszą formą zjawiskową tej wielkiej fali jest średniowiecze, — twór Franciszka. My żyjemy w okresie, w którym działają całkiem bezpośrednio pobudki wczesnego średniowiecza". Tu wyraża się znany nam już błąd, który propaguje także część teologów protestanckich (Sabatier), że św. Franciszek z Asyżu miał swoją własną religię, wolną od wszelkich dogmatów, że nie poddawał się powadze Kościoła i że taki jest charakter mistyki średniowiecznej. Wielu protestantów skłania się do mistyki niemieckiej, której przyznaje wyższość nad duchem i nauką „kościelną". To też sądzi „Das Reich", że powracający z pola walki okażą się niechętnymi organizacyi kościelnej jako wyrazowi przeciwieństwa wyznaniowego (Fr. Philippi „Christliche Welt" 1916), że oni szukać będą „religii niemieckiej" — „Boga niemieckiego", wiary, która połączy znowu protestantów z katolikami. Taki też jest program nowego pisma. O tej religii „niemieckiej" pisało już kilku autorów w podobnym duchu: Paul de Lagarde, Artur Bonus, August Horneffer, Rudolf Hildebrand.

Nie można przewidzieć, jak doniosły będzie wpływ tej nowej mistyki, ale uważamy za rzecz bardzo prawdopodobną, że i ona przyczyni się w pewnej mierze do rozkładu protestantyzmu.

Z podróży.

Z Austryi Wyższej, 20/VIII. 1916.

Nie słyszałem, żeby kto z naszych podróżował po Austryi Wyższej. Ja tylko przypadkiem od 2 tygodni tu przebywam. Jadę, albo raczej pragnę jechać do Wörishofen. Mój paszport austryacki posłałem do Lwowa do konsula niemieckiego i otrzymawszy wizę z Wiednia, puściłem się statkiem parowym do Lincu, gdzie przenocowawszy na okręcie, który nazajutrz do dnia wyruszyć miał do Passau, zostałem tam zatrzymany i kazano mi wrócić się do Wiednia dla otrzymania wizy ambasady niemieckiej. Nie miałem ochoty wracać do Wiednia, więc za poradą kapitana okrętu osiadłem w Aschach, a paszport posłałem do Wiednia.

Założono tu obóz na 36.000 żołnierzy, a obecnie znajduje się tu i batalion galicyjski. Komendantem obozu jest Polak, mający syna kleryka. Nie zamierzam wcale opisywać podróży po Dunaju, w znacznej części bardzo malowniczej, gdyż wziąłem pióro do ręki tylko dla rzeczy duchownych, a w dyecezyi, zreformowanej przez wieleb. sługę Bożego Rudigera, jest o czem pisać.

Co kraj, to obyczaj; pierwszego dnia i następnych przykre zrobiło na mnie wrażenie wieczorne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce, który się wystawia bez żadnego śpiewu i po cichu; zupełnie incognito zjawia się Pan Jezus, wystawiony na ołtarzu. Może się odważę zapytać, czy przyczyną tego jest brak śpiewaków, czy rozporządzenie dyecezyalne. Odmawia się litanię do Serca Jezusowego, modlitwy za Ojca św., za cesarza i inne, poczem znowu się chowa. Najśw. Sakrament po cichu; odmawia się Anioł Pański. — Ksiądz odchodzi a wierni zaczynają różaniec. Wystawienia w monstrancyi odbywają się często i w dniach powszednich.

Co do słuchania spowiedzi, są tu idealne stosunki, które naturalnie pochodzą od bisk. Rudigera. — Konfesyonały „nec plus ultra" składają się z 3 kabinek szczelnie zamkniętych. Kabiny dla penitentów mają ogromną szybę, co także jest pożytecznem, gdyż nie potrzeba otwierać drzwiczek, aby się przekonać, czy jaki penitent tam się znajduje. — W niedzielę od rana dużo ludzi oblega

konfesyonał, a siedzi w nim rano ten ksiądz, który ma sumę a później ten, który ma wotywę. Godziny spowiedzi są wyznaczone nie tylko w sobotę i w wilie świąt, ale i na każdy dzień powszedni, a tutaj (w Aschach) przynajmniej ogłoszenie to o godzinach spowiedzi, jak i o nabożeństwach znajduje się na zewnątrz kościoła, więc grzesznik może być tem ogłoszeniem poruszony do nawrócenia się.

Nie spodziewałem się, żeby tu księża jeszcze chodzili w surdutach i ze zdziwieniem przeczytałem w żywocie Rudigera, że i on miał „geherock", jak gdyby w sutannie nie można pójść na spacer. Wielki biskup trzymał się zasady św. Franciszka Salezego, by o ile możności nie wyróżniać się od drugich, jeżeli w zwyczajach niema nic grzesznego. Nie przyszło mu na myśl, że byłoby lepiej na synodzie zarzucić surduty. Został się surdut, ale pod nim jest duch sutanny. Gorzej, gdy sutanna jest obowiązująca, ale duch w niej panuje surdutowy.

Ja, który włóczyłem się po większej części krajów europejskich i obserwowałem duchowieństwo, o czem mógłbym wiele z dzienniczków moich przepisać, byłem tu uderzony wyglądem większej części duchowieństwa. Znać na nim Rudigera, bo Święci umieją nie tylko dawać rozporządzenie, lecz po części i moc do wykonania rozkazu. To są butelki leydejskie, które udzielają elektryczności, zmieniają opinie dotychczas panujące.

Z największem zajęciem czytam życie tego biskupa, napisane przez wikaryusza kapitulnego a dzisiejszego wikaryusza generalnego. Nie wiem, czy było u nas sprawozdanie o tem dziele, z którego dowiedziałem się, że biskup całe życie pracował przy pulpicie; musiał znać pewnie sentencyę Duns Scota: „sedere imbecillitatis est, stare est hominis status perfectus". *X. J. N. S.*

Bibliografia.

O. K. M. Żukiewicz. **Marya kwiatów Królowa**. Kraków 1916, stron 220. — Cena 2 kor.

Dużo już pisano o „kwiecistym" stylu kaznodziejskim, który tak wielu ma i u nas miłośników, a więcej jeszcze miłośniczek, który pieści ucho mnóstwem obrazów i zwrotów poetycznych. Różne są upodobania osobiste i nie można mowcy kościelnemu, który ma fantazyę i talent pisarski, wytknąć granicy, po za którą nie powinien się posuwać, folgując swojej predylekcyi do kwiatów. Nikt też m. zd. nie zaprzeczy O. Żukiewiczowi z Zak. Kazn. prawdziwego talentu, żywej wyobraźni i polotu, a skoro mówił o kwiatach, można było oczekiwać, że wysłowienie jego będzie bardziej poetyczne niż w innej treści naukach.

Uważam jednak za swój obowiązek przestrzedz i czcig. Autora i tych kapłanów młodszych, którzy zechcą z książeczki jego korzystać, przed tematami tego rodzaju i przed upodobaniem przesadnem w wyrażeniach kwiecistych. Można nieraz pięknie porównać czystość N. Panny z lilią, pokorę Jej z fiołkiem i t. p., ale 32 nauk majowych o samych tylko kwiatach jako symbolach Jej cnót — czy to nie zawiele? Czy nie musi się to wydać słuchaczom, choć trochę krytycznie usposobionym i nie ulegającym łatwo urokowi pięknych słówek, dziwnem naciąganiem rzeczy, kiedy n. p. słyszą, że rezeda ma symbolizować zgadzanie się z wolą Bożą? „Rezeda — niewidoczny prawie kwiat, cień drzew go zasłania, a barwa jego zielona zlewa się z zielenią traw i murawy! Czyż nie odgadujemy tutaj Maryę (sic, str. 53)"? — Że bzy uczą nas miłości bliźniego, bo „czyny miłości bliźniego rozrastają się w krzewy bzów, co otaczają zamki i chaty ubogie" etc. (str. 78)? — Że goździki mówią nam o „miłości macierzyńskiej Maryi" (str. 91)? — Ale do tej „wiązanki róż, bratku, bzu i goździków jeszcze jeden kwiat wpleść potrzeba, a wpleść koniecznie(?) — to mirt .. Mirtowym wieńcem wieńczę Cię dziś Maryo, w wieńcu mirtów wywołuję przed duszami i wypowiadam słowo, dziwne, niezrozumiałe na pozór, ale pojęte(?) — słodkie bardzo — zaślubiny serc ludzkich z Maryą"! (95). Myśli te, obrazy i wylewy tkliwego uczucia mogą podobać się bardzo niejednemu, szczególnie miłośniczkom kwiatów, ale inni ujrzą w nich tylko wykwintną słów pięknych igraszkę, inni, a mianowicie mężczyźni szukają pożywniejszego, choć mniej wytwornego dla dusz swoich pokarmu. Tym wyda się także bardzo dziwnem porównanie hetmanów i królów z konwaliami (str. 7), dziwnemi zdania tego rodzaju, jak następujące: „Ja wierzę, Maryo, że w tej chwili wiośnianej — Ty na ziół chłodnej woni, odczuwasz niemą — dusz chorych — wymowę i kładziesz niewidzialne dłonie — cisząc szum skrzydeł krwawych i burze myśli" (str. 4). „Konwaliowe dzwonki miłości Twojej rozrzuć nad nami" (str. 10). „Rodzina, oto następny ideał — kobieta w niej niewinnością(?) — porywami(?), jako biała jaśnieje azalia — mąż trudem, pracą, szlachetnością wywalcza sobie charakter życiowy" (str. 191). Co to znaczy? Czy „trud, praca, szlachetność" ma być tylko męża udziałem? A cóż mamy rozumieć przez ten „charakter życiowy", przez owe „porywy", które mają czynić kobietę podobną do azalii? Są to rzeczy trudne do zrozumienia, kiedy je czytamy w książce, a już wcale nie można przypuścić, że je zrozumieli prostaczkowie, którzy je słyszeli wygłoszone z ambony.

Nie bez słusznej przyczyny przestrzegają wszystkie podręczniki, uczące wymowy kościelnej, przed wysłowieniem dla ludu niezrozumiałem (jeżeli kaznodzieja nie mówi do samej tylko inteligencyi, dla której przecież nauki te nie były przeznaczone i do której też trzebaby mówić inaczej). Tak n. p. mówi dobrze Jungmann w swojej wybornej książce p. n. „Theorie der geistl. Beredsamkeit" (wyd. 4-te Fryburg w Br. 1908, str. 111): „Nauka duchowna tylko wtedy odpowiada swemu celowi, a więc tylko wtedy może mieć wartość, jeżeli jest bardzo łatwo zrozumiałą dla ludu". Zdanie to uzasadnia dalej w sposób przekonywający.

Inne zdania książki stały się niezrozumiałemi prawdopodobnie wskutek błędów drukarskich nie poprawionych i opuszczenia jakichś wyrazów, jak n. p. zdanie: „Kto kocha Maryę, kocha wytrwale nad tem (miało być tym?) przeznaczenie szczęścia" (211). Na str. 147 wydrukowano Corregо zam. Correggio.

Niepotrzebnie używa szan. Autor dość często wyrazów obcych, jak: „disharmonia" (str. 49) „profanować" (51) „program (52) i t. d.

Długość jego nauk jest zanadto nierówna: po bardzo krótkich następują 2 i 3 razy dłuższe.

Do zalet tych utworów homiletycznych należy znaczna stosunkowo ilość przykładów, z których część można nazwać trafnie dobraną (jak n. p. na str. 34 nn.). *X. A.*

Anton Seitz, Dr. theol. et philos.: **Natürliche Religionsbegründung.** Eine grundlegende Apologetik. Regensburg. Manz 1914. str. VIII, 642. duże 8°. Cena 14·40 Kor.

Jest to wielki przegląd przeróżnych systemów, jakie zjawiły się w XIX. wieku, w Niemczech w szczególności, odnośnie do kwestyi naturalnego poznania Boga, Jego istnienia, natury i stosunku do świata.

Dzieła takie mają swoje zalety i wady. Zalety, bo ułatwiają oryentacyę ogólną w pracy naukowej religijno-filozoficznej, zapoznają adepta apologetyki z mnóstwem kierunków i poglądów, którym w przeciwnym razie należałoby poświęcić wiele czasu, dostarczają w dużej mierze potrzebnego nieraz materyału bibliograficznego; — wady, bo przedstawienie poszczególnych kierunków nie może być wyczerpujące a różnice między nimi wykazane dość jasno i przejrzyście; dlatego też przy korzystaniu z takich dzieł w pracy naukowej powstają pewne trudności.

Autor trzyma się konsekwetnie tej metody, że po wyłożeniu danej rzeczy, po wypowiedzeniu własnego zdania lub krytyki, przytacza cały szereg różnych cytatów z odnośnych autorów, aby przez to wykład swój poprzeć i niejako zillustrować. Tekstów więc cytowanych jest tu bardzo wiele, są bardzo różne i z najrozmaitszych autorów, złożyłaby się z nich z pewnością więcej niż połowa książki i one właśnie nadają pracy X. Seitza, profesora apologetyki na monachijskim fakultecie teologicznym, specyalny charakter. Korzystanie z tego rodzaju cytatów nie zawsze zapewne będzie dogodne, gdyż cytaty książki samej nie zastąpią i w pewnych razach mogą one nie wystarczać. Zbytnie szafowanie cytatami i imionami może stanowić nawet słabą stronę pracy, przeciętnemu bowiem czytelnikowi trudno taką książkę przejść do końca. Nie trzeba jednak także zapominać, że apologecie i teologowi właśnie tego rodzaju praca może oddawać wielką przysługę, zastąpi mu bowiem w danym dziale encyklopedyę i katalog bibliograficzny. Z tego powodu uważam dzieło X. Seitza dla teologów i apologetów za bardzo pożyteczne i przydatne.

Dzieło podzielone jest na trzy księgi: w pierwszej jest mowa o psychologicznej podstawie religii, w drugiej o dowodach, zaczerpniętych z noetyki, w trzeciej o dowodach z historyi, a rozchodzi się tu przedewszystkiem, jak już na wstępie wspomniałem, o poznanie Boga, nie o inne elementy religii. Podział jednak i rozróżnienie materyału, zawartego w dwu pierwszych księgach, są dość dowolne, a dlatego także nieprzejrzyste i trochę zagmatwane. Wydaje mi się, że z pożytkiem dla dzieła można było materyał ten rozłożyć inaczej i ująć go w jedną tylko księgę obszerniejszą, w obecnym bowiem układzie pewne szczegóły i motywy muszą się powtarzać i rzecz sama nieco się gmatwa. W księdze drugiej blizko dwie trzecie zajmuje przegląd współczesnych teoryi monistycznych. Księga trzecia omawia dowody z historyi religii.

Autor uwzględnia prawie wyłącznie literaturę niemiecką, która jednak stanowi magnam partem literatury świata; dotyczy to w szczególności części I. i II., w części bowiem III. już w większej mierze są uwzględnione literatura francuska i angielska. Autorów niemieckich jest w dziele X. Seitza wielka moc i samo wyliczanie nazwisk zajęłoby prawdopodobnie parę stronic. Nie darmo mawiali żołnierze rosyjscy we Lwowie, że „Germanci to naród filozofów". Ale nad tym wielkim tłumem filozofów niemieckich, więcej lub mniej znanych, unosi się ciągle jeszcze duch Kanta i Hegla, bo odmawiają oni z jednej strony przedmiotowej wartości wiedzy naszej, zwłaszcza gdy chodzi o rzeczy ponadzmysłowe, a z drugiej strony dążą do pojmowania świata na podstawie rozwoju i monizmu.

Odnosi się to do głównej myśli filozoficznej Niemiec współczesnych; w szczegółach jednak myśl ta u różnych autorów jest bardzo zróżniczkowana, a występuje to nader widocznie w pracy tego rodzaju, jak dzieło X. Seitza. Są to myśli trudne do zrozumienia i mgliste, a daleko odbiegające od prostych zasad *philosophiae perennis*; dlatego też i u autora pierwsze dwie części, które właśnie zajmują się tymi kierunkami myśli filozoficznej nie należą z pewnością do lektury lekkiej. Zdaje mi się, że w tych dwu pierwszych księgach autor korzystał wiele z monografii o monizmie X. Klimke'go.

Księga trzecia zajmuje się głównie poglądami Wundta na powstawanie religii, uwzględnia jednak mnóstwo innych także autorów, a w dalszym ciągu rzuca światło na wyobrażenia religijne najdawniejszych ludów starożytnych, jak Babilończyków i Egipcyan, Indów, Irańczyków i Chińczyków, dawnych Azteków i Peruwiańczyków, tudzież dzisiejszych ludów żyjących w Australii, w Afryce i Ameryce.

W księdze tej uderza ten szczegół, że autor uważa Zarathustrę pod względem rzeczowym i pod względem czasu za blizkiego Mojżeszowi, dość bowiem powszechne jest dzisiaj przekonanie, że Zarathustra dzieła swego dokonał mniej więcej w w. VI. za Cyrusa. Niedocenia też kultu Anu i Bela u starożytnych Chaldejczyków, choć bóstwa te mogą tak samo, jak Dyaus, Zeus i Warana wskazywać na pierwotny monoteizm. Rozumie się samo przez się, że X. Schmidt także w tem dziele święci swój tryumf.

Autor stara się wykazać, że w człowieku jest jakby pewien instynkt, *Naturanlage*, który go ciągnie bezwiednie nawet ku Bogu. Wyjaśnia to autor w słowach: „Wrodzona jest nie gotowa idea Boga, ale pochodząca z naturalnej skłonności gotowość i łatwość, szybkość i pewność, z jaką się ją nabywa" (str. 35). Jest to stanowisko, rzecz oczywista, zupełnie katolickie, ale miejscami zanadto może podkreślane.

Dzieło X. Seitza porusza wiele kwestyi odnoszących się do teoryi poznania, do religii pojmowanej jako uczucie, do stanów świadomości i podświadomości, które mają duże znaczenie w poglądach także modernistycznej filozofii, a nadto zajmuje się szczegółowo monizmem, tak dziś popularnym w kołach naukowych. Dzieło to bardzo pouczające i w treść bogate zaleciłbym zatem wszystkim apologetom i zajmującym się poważnie studyami teologicznemi.

Dziwić się trzeba, że tak wielka liczba uczonych niemieckich przedstawia w filozofii kierunek tak mglisty, nierealny i niezgodny z filozofią zdrową, a jednak naród niemiecki jest tak rozumny, rządny i praktyczny w życiu i w polityce! Sile złego i błędu należałoby przeciwstawić siłę dobrego i prawdy: gdzie jednak wytryska dla Niemiec owo źródło dobra i prawdy?

X. Szydelski.

Jenseitsreligion. Erwägungen über brennende Fragen der Gegenwart. Von Dr. Georg Grupp. Zweite und dritte vermehrte und verbesserte Auflage. 8° (XII i 256 str.) Freiburg, Wien 1916, Herdersche Verlagshandlung. M. 3·60; opr. M. 4·20.

Wojna spowodowała u wielu zwrot do religii i u nas i w Niemczech i gdzieindziej. Niejeden zwolennik materyalizmu lub innego „monizmu" przyznaje dziś otwarcie, że ta filozofia „dobra w czasie pokoju, ale nie na wojnę"! Wielu jest jednak i takich, którzy wzięli sobie do okopów „ewangelię świata" i utwierdzają się lekturą Nietsche'go lub innych sceptyków w swojej niechęci przeciwko religii. Tak np. napisał 17 marca r. b. w dzienniku „Tag" sławny prawnik berliński J. K., że dzisiaj myśl o nicości życia ziemskiego straciła już całkiem swój walor! Zamieszczanie pojęć, panujące w tej dziedzinie myśli, każe się nawet obawiać wybuchu nowego „kulturkampfu".

Tem większą wartość mają książki, zawierające dobre odpowiedzi na liczne zarzuty, podnoszone ze wszystkich stron przeciw chrześcijaństwu i Kościołowi. Jedną z takich książek jest „Jenseitsreligion" uczonego autora dzieła „Kulturgeschichte des Mittelalters" (Paderborn, Schöningh, 2-e wyd. 1908—1912), którego wyszły dotąd 4 tomy. Oświetla on najpierw doskonale myśli przewodnie Harnack'a i innych teologów „liberalnych", którzy chcieliby chrześcijaństwo przekształcić według upodobań światowych, którzy w Chrystusie widzą tylko szlachetnego człowieka, a z nauki Jego biorą tylko to, co nie może zakłócać ich spokoju i wygody. Według Harnack'a Chrystus głosił tylko tę prawdę, że my jesteśmy dziećmi Bożemi i że powinniśmy ufność swą pokładać w Bogu. Zresztą nie żądał On żadnych wysiłków, żadnych ofiar ani umartwień; nie był sam wcale „ascetą" i nie nawoływał do ascezy. Przyjmował chętnie zaproszenia na wesołe uroczystości i używał życia, co było powodem, że przezwano go nawet „żarłokiem i pijakiem"! Można więc cieszyć się dobrami ziemskiemi, a nieba przez to nie stracić. Nowa teologia protestancka wskazuje uprzejmie ludzkości drogę szeroką, którą można bez trudu dojść do Królestwa niebieskiego. A są wśród tego zastępu uczonych i tacy, którzy sympatyzują trochę z buddyzmem i z mahometanizmem. . ! Inni mówią więcej o „kulturze" niż o religii itd. Przemożny wpływ na tę teologię wywarł racyonalizm a zwłaszcza Kant.

Otóż Grupp dobrze, choć stosunkowo krótko, oświetla te różne poglądy na religię i kulturę, które są aż nadto rozpowszechnione w piśmiennictwie naszych czasów. Bardzo trafną np. podaje (str. 36 nn.) charakterystykę Renana, który nie był ani filozofem, ani nie może być zaliczony do przedstawicieli umiejętności prawdziwej: jego „Życie Jezusa" jest właściwie tylko zręcznie i wytwornie napisanym romansem. Dusza Jezusa była według niego łagodną, pokorną, poddającą się czarowi przyrody ojczystej, rozmiłowaną w cichej kontemplacyi i w życiu sielankowem. Ale świat przerwał Jego sny urocze, Jan Chrzciciel nakłonił Go do wystąpienia w roli proroka, do nawracania ludu. I oto ten cichy, pokorny Jezus zaczął uważać się za Mesyasza, za syna Dawidowego i Bożego, zaczął oszukiwać drugich i samego siebie, grając rolę, o której przedtem nawet nie myślał! A więc Renan przybrał tylko w nową formę pomysł bardzo stary, że Założyciel chrześcijaństwa był dobrodusznym oszustem! Zresztą Renan umiał połączyć najbardziej zdumiewające sprzeczności, raz mówi „tak", a drugi raz „nie". Raz wydaje mu się świat rozumnym, a potem znów nierozumnym; cnotę uważa bądź za złudzenie, bądź za prawdę; — raz żąda od Objawienia, żeby było całkiem jasne i przejrzyste, a potem znowu przyznaje, że ono musi być koniecznie niejasne. Lekkiem sercem przechodził po nad najtrudniejszemi zagadnieniami, na które napotykał i odpowiadał na nie drwiącym uśmiechem. W ostatnich jeszcze czasach swego życia szydził z ludzi wierzących, którzy go straszyli piekłem: chociażby Bóg przyjął go z gniewem, pisze on („Feuilles détachées" 1892), to przecież ma on nadzieję, że dobry dowcip pomoże mu wydobyć się z fatalnego położenia!

Z Renanem zgadza się w gruncie rzeczy i Loisy, chociaż ten jest badaczem poważniejszym i głębszym; — i jego Chrystus nie zdawał sobie sam jasno sprawy z tego, czem jest i do jakiego zdąża celu; uważając się za Mesyasza, szedł on na śmierć z nadzieją w sercu, że wróci wkrótce z nieba i wtedy odbuduje znowu królestwo Dawida i panować będzie na ziemi. Zresztą w tych swoich wyobrażeniach o królestwie Bożem, uczy Loisy w najnowszem

swojem dziele („Les évangiles synoptiques“ I, 256) nie wzniósł się Chrystus wcale po nad widokrąg ówczesny ludów wschodnich (str. 42 nn.).

Wyborny jest ustęp, poświęcony Nietschemu („Das moderne Uebermenschentum“, str. 47—57). Jego „nadczłowiek“ jest postacią fantastyczną, pełną sprzeczności, łączącą w sobie przymioty zwierzęce, ludzkie i Boskie, nie znającą żadnych skrupułów, żadnych względów, żadnej moralności:

„Scharf und milde, grob und fein;
Vertraut und seltsam, schmutzig und rein,
Der Narren und Weisen Stelldichein:
Dies alles bin ich, will ich sein,
Taube zugleich, Schlange und Schwein“!

„Bestya“ w człowieku: żądza panowania, lubieżność i złośliwość, występuje swobodnie na jaw w jego „nadludziach“, którzy spoglądają na masy z pogardą i widzą w nich swoich niewolników i mają słuszność, bo masy są tylko „nawozem dla kultury“! — „Najsilniejsze i najzłośliwsze duchy podnosiły dotąd ludzkość najwyżej. One rozpalały zawsze na nowo namiętności usypiające. Każda społeczność uporządkowana usypia namiętności“. Pragnienie życia i pragnienie potęgi jest istotą człowieka. Nietsche broni wszystkich popędów, w których objawiają się te pragnienia. Chrześcijaństwo upodliło ludzkość i było dla niej największem nieszczęściem! — To jest owa „wesoła ewangelia“, która i u nas ma zwolenników!

W dalszym ciągu (rozdz. II.) mówi autor o „tęsknocie do zaświata“ — „o religii i kulturze“ i o „prawdziwej religii zaświatowej“. Wielka część wypowiedzianych przez niego myśli nie mówi nam kapłanom nic nowego, ale i my możemy przeczytać je z przyjemnością i pożytkiem; — niejedną też warto powtórzyć w naukach dla inteligencyi i starszych uczniów szkół średnich.

Słabemi stronami książki są: zbyt wielka ilość cytatów i aforystyczny nieraz sposób pisania, który utrudnia tu i ówdzie zrozumienie rzeczy. *X. P.*

Max Huber S. J. **Die Nachahmung der Heiligen in Theorie und Praxis.** Dwa tomy. Wyd. 2-gie i 3-cie. Fryburg i Wieden w br. 1916. Herder. Stron XXXIV. i 1070. — Cena 8 M., opr. w płótno 10 M.

Pierwsze wydanie tej książki (z r. 1912) pobudziło naszego czcig. Współpracownika, X. Dra Mackę do napisania dłuższej rozprawy p. n. „Jak korzystać z Żywotów Świętych“ *(Gaz. Kość.* z r. 1913 str. 384 i nn.). X. Macko ubolewa wraz z X. Huberem i innymi bardzo słusznie nad tem, że wielka część Żywotów Świętych, które wydano u nas i w innych krajach, nie czyni zadość wymaganiom prawdziwej nauki i prawdziwej pobożności. Potrzeba nam hagiografii, opracowanej krytycznie, na podstawie najlepszych źródeł, nie powtarzającej pobożnych legend, które nie mogą się ostać wobec krytyki historycznej. Wielu też hagiografów rozprawia dużo o ascezie, nie uwzględniając należycie zasad teologii dogmatycznej i moralnej i szerząc przez to błędne zapatrywania wśród czytelników.

Otóż X. Huber rozważa kwestyę, dotyczącą naśladowania Świętych, bardzo gruntownie i wszechstronnie, ze stanowiska teoretycznego i praktycznego. A mianowicie szczególnie zajmującym jest tom pierwszy, w którym znajdujemy dokładne określenie pojęcia świętości i krytykę różnych poglądów mylnych na działanie łaski w duszach Świętych i na ich własne prace i wysiłki, dokonane na drodze, wiodącej do doskonałości. Bardzo liczne przykłady objaśniają wywody autora i uprzyjemniają lekturę jego dzieła, które jest pierwszą próbą w tej dziedzinie nauki teologicznej i to próbą bardzo szczęśliwą. Z naszych Świętych polskich wspomina autor tylko o Janie Kantym, zarzucając mu przesadną skrupulatność, która go nakłoniła do oddania zbójcom dukatów, zaszytych w sukni i do oskarżenia się o „kłamstwo“ (t. I. str. 149 i 458 nn.). i Stanisławie Kostce (I. 396), o którym pisze, że go znamionuje ogromna „uczuciowość, charakteryzująca Słowianina, a zwłaszcza Polaka“.

Książka ta nadaje się bardzo dobrze na lekturę duchowną i dostarcza doskonałych przykładów kaznodziejom i katechetom. *X. P.*

X. Weise Franc. (proboszcz w Zug, Szwajcarya) *Tiefer und treuer*. Schriften zur religiösen Verinnerlichung und Erneuerung. Einsiedeln 1915. Benzinger und Cie (dotąd 3 tomiki, każdy po 75 fen.).

Zbiorek tych małych tomików zdaje się być nowym dowodem, jak prawdy stare i powszechnie znane dadzą się jednak z coraz nową pięknością i głębią ujmować i przedstawiać. Cel całego wydawnictwa określają wybornie dwie myśli naczelne, z których czcigodny autor złożył później sam tytuł swej pracy: „Aus der Verirrung und Veräusserlichung unserer Gegenwart tiefer zur sichern Lehre Jesu. Aus der Verwundung und Verwüstung unserer Gegenwart treuer zur siegenden Liebe Jesu“.

Wstrząsnąć zatem obojętnością dzisiejszą, rozjaśnić mętne pojęcia religijne, określić ściśle przykazania, jednem słowem, wykazać możliwie jasno i stanowczo, co to znaczy być dobrym, wewnętrznym katolikiem, oto zadanie pracy, która ma wieść nas „tiefer und treuer“ w dziedzinę wiary (I. tomik: „Der katholische Glaube“), do Osoby Jezusa Pana (II. tomik: „Jesus unter uns“), do Kościoła i jego ducha (III. tomik: „Kirche und Kirchlichkeit).

Książeczki te małe objętością, wydane bardzo starannie, prawie wytwornie, napisane dziwnie pięknym, pełnym ciepła i polotu językiem, zdają się jakby stworzone dla naszych czasów. Wobec ubóstwa naszej rodzimej religijnej literatury także i w tym kierunku warto m. zd. zwrócić uwagę na to wydawnictwo, które w całości ma objąć 12 tomików, uwagę Duchowieństwa, zwłaszcza pracującego wśród inteligencyi, a zarazem gorąco zachęcić do pracy w podobnym, naturalnie bardziej swojskim kierunku. Jak piękne i głębokie, prawie porywające rzeczy można tu stworzyć, przykładem niech będzie: „Tiefer und treuer“, które niejednemu nawet kapłanowi w jego osobistem życiu duchownem wiele przyniesie korzyści.

X. J. Wink.

Kazanie Massillona o spowiedzi.

„W tych (sc. krużgankach sadzawki) leżało mnóstwo wielkie niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych, którzy czekali poruszenia wody“ (Jan V, 3).

Cóż to za sadzawka, bracia moi, znajdująca się w pobliżu bramy ofiar? Cóż to za chorzy, których widzę wokoło i których większa część naprożno oczekuje uzdrowienia? Co jest powodem, że tylko jeden, od 38-u lat sparaliżowany, odzyskuje zdrowie zupełne i że wśród tego tłumu chorych J. Chrystus wyszukuje tego, o którym najwięcej zwątpiono, a nie przychodzi z pomocą chorobom bardziej pospolitym i mniej zadawnionym?

Mówiono wam o tem już często, br. m.; ta sadzawka tajemnicza, zabarwiona krwią ofiar, — jest to święta kąpiel pokuty, zabarwiona krwią Baranka, która oczyszcza nasze sumienia i leczy wszystkie nasze słabości: ci chorzy wszelkiego rodzaju, którzy czekają w krużgankach i między którymi znajduje się ledwie jeden, zasługujący na uzdrowienie, wyobrażają nam owo mnóstwo wiernych, którzy codziennie przystępują do tego Sakramentu z tak małym pożytkiem; w uleczonym zaś paralityku widzicie obraz starego grzesznika, który poznawszy swój stan nieszczęśliwy, zwraca na siebie oczy miłosierne J. Ch. i otrzymuje łaskę zupełnego uwolnienia od swoich cierpień.

Cóż więc jest przyczyną, br. m., że Boskie to lekarstwo okazuje się bezskutecznem u tak wielu grzeszników, którzy je otrzymują? Czy łaski naszych Sakramentów straciły coś ze swojej siły pierwotnej w tak długim czasie i po tylu wiekach? Czy pierwociny Krwi J. Chr. świeżo przelanej większą miały moc nawracania grzeszników w dobie narodzenia wiary niż mają w tych czasach ostatnich? i czy z potęgą Bożą ma się rzecz podobnie jak z rzeczami ludzkiemi, które — w początkach swoich doskonałe — doznają na sobie zawsze wpływu fatalnego czasu i słabną z latami? Skąd to pochodzi, że nie widziano nigdy tylu grzeszników, otaczających nasze trybunały, a nie widziano nigdy mniej wychodzących stamtąd pokutników? Skąd to pochodzi, że w stuleciu, w którem zepsucie obyczajów uczyniło ten środek naprawy tak koniecznym, a pobłażliwość szafarzy a nawet złagodzenie karności zrobiło go tak łatwym i powszednim, stał on się omal niepożytecznym? Skąd wreszcie po-

chodzi, że w owych czasach szczęśliwych, kiedy pokutnicy, leżący pod portykami naszych świątyń, oczekiwali tak długo na łaskę pojednania, nikt prawie nie wchodził do sadzawki, żeby w niej nie znalazł drugiej niewinności; — a dzisiaj, kiedy nikt nie czeka na brzegu tej świętej kąpieli, kiedy Aniołowie Kościoła nie znają już prawie zwłoki i na pierwsze życzenie grzeszników użyczają im mocy swego urzędu, skąd to pochodzi, że to lekarstwo zdaje się samo przedłużać nasze choroby, zamiast je leczyć?

Ja znajduję trzy tego powody, wyobrażone przez trzy rodzaje chorych, o których dziś wspomina Ewangelia. Pierwsi byli „ślepi“: są to ci grzesznicy, którzy, przystępując do wyjawienia swoich przewinień, nie znają siebie samych. Drudzy byli „chromi“: są to ci grzesznicy, którzy nie wyznają swych błędów z szczerością i prostotą. Ostatni wreszcie mieli członki „wyschłe“: to grzesznicy nieczuli, którzy przystępują do konfesyonału bez żadnego uczucia prawdziwego żalu.

I oto są trzy braki, które czynią większą część spowiedzi niepożytecznemi — żeby nie powiedzieć zbrodniczemi: brak światła w zbadaniu sumienia, ślepi; brak szczerości w wyznaniu, chromi; brak bolu w skrusze, wyschli. Idźmy za tym planem, który nam podaje Ewangelia i który nam dostarczy ważnych pouczeń o rzeczy tak doniosłego znaczenia dla wiernych. Zdr. M.

Część pierwsza.

Zaślepienie jest ze wszystkich kar grzechu najpowszechniejszą; niema nikogo, ktoryby nie był pod pewnymi względami ślepym i któryby nie zwodził sam siebie w pewnym kierunku: człowiek jest prawie zawsze tajemnicą dla siebie samego; pomiędzy jego rozumem a jego sercem rozsiada się zawsze miłość własna; wszystko, co widzimy z nas samych, widzimy tylko przez tę mgłę ułudną; tylko oko wiary może ją rozprószyć i oświecić to miejsce ciemne; — ponieważ jednak bardzo niewielu korzysta z światła wiary, więc niema nic rzadszego, jak poznanie samego siebie.

Otóż ten brak znajomości samego siebie, który tak wielką stawia zaporę pożyteczności naszych spowiedzi, a który wyobrażony jest przez owo wielkie mnóstwo ślepych, leżących na brzegu sadzawki, wynika z trzech źródeł: pierwsze jest to, że ludzie nie poświęcają dość czasu na zbadanie swego sumienia i że to zbadanie nie sięga do głębi; — drugie, że badają siebie tylko w kole własnych przesądów; — a wreszcie ostatnie, że to badanie nigdy nie obejmuje wszystkich ich obowiązków.

Nie poświęcają dość czasu na zbadanie swego sumienia. Tak, br. m., całe życie chrześcijanina powinno być ciągłem badaniem i osądzaniem jego czynów, jego pragnień i myśli. Ponieważ niestałość jest znamieniem naszego serca i prawie każda chwila i każdy przedmiot widzi powstające w nas nowe wrażenia, więc skoro tylko na chwilę stracimy siebie z oczu, już się nie poznajemy. Tak ciągle i tak szybko następują w naszem wnętrzu jedne po drugich pragnienia, zazdrości, obawy, nadzieje, uciechy, zmartwienia, uczucia miłości i nienawiści, że jeżeli nie śledzimy ustawicznie różnych i ukrytych dróg naszych namiętności, wtedy już nie spostrzegamy ani ich początków ani rozwoju; można powiedzieć, że one mieszają się i zlewają razem, a nasze serce staje się otchłanią, której już nie zdołamy zgłębić i której widzimy tylko powierzchnię.

Myli się więc, kto sądzi, że wystarczy mu dla dokładnego poznania siebie przed spowiedzią kilka chwil, żeby roztrząsnąć sumienie, chociaż prowadzi życie rozprószone i całkiem światowe. Tylko ciągłe czuwanie nad wszystkiemi naszemi czynnościami może nas przygotować do wyznania naszych wykroczeń, bo tylko ono może nam odsłonić nas samych. Trzeba przywyknąć do zdawania sobie zawsze rachunku z siebie samych i przy każdej prawie czynności wchodzić w sąd z własnem sercem — a przynajmniej wśród ciszy nocnej, za przykładem Proroka, po załatwieniu zajęć niepożytecznych i wymagań towarzyskich, albo obowiązków naszego stanu, wziąć z końcem każdego dnia duszę swoją w ręce przed Panem, zważyć pod Jego okiem użytek, jaki zrobiliśmy z dnia upłynionego; przez to roztrząsanie codzienne sumienia zawrzeć, że tak powiem, poufałą znajomość ze sobą samym i tak przygotować się, żebyśmy mogli zanieść do stóp kapłana serce zbadane i skłonności, tysiąc razy rozpatrzone do głębi.

Taki powinien być nasz rachunek sumienia: baczna uwaga codzienna na siebie samych. Otóż pozwólcie, br. m., że was zapytam: czy wyście dotąd przystępowali do spowiedzi po takim rachunku? Całe życie wasze jest ciągłem uciekaniem przed wami samymi; jest pełne zabiegów, zabaw, gonitwy; cała uwaga wasza skierowana jest nawet ku temu, żebyście ani na chwilę nie pozostali sami ze sobą, żebyście zawsze znaleźli jakieś rozrywki, któreby wam nie pozwalały zastanowić się nad samym sobą; chwila, która wam na to pozwala, jest chwilą nudy śmiertelnej, która was przygnębia i której smutku znieść nie możecie. Jakże więc chcecie, żeby ten krótki czas, który poświęcacie przed spowiedzią na rachunek sumienia, czas, który zaledwie wystarczy na uspokojenie waszej wyobraźni, na usunięcie z niej nawału obrazów, który tam pozostawił świat i rozrywki, wystarczył na zbadanie waszego serca, na oświecenie go i odsłonięcie kapłanowi? Jakże wy chcecie, żeby tyle pragnień nieprawych, które żywiliście prawie bezwiednie, tyle upodobań występnych, na które nawet nie zwróciliście uwagi, tyle zamiarów podejrzanych, z których nie zdawaliście sobie nigdy sprawy, tyle starań o wasze ciało, do których nakłaniały was pobudki niedobre a nigdy przez was nie rozpatrzone, tyle rodzących się namiętności, które splamiły wasze serca i którym brakło raczej sposobności niż chęci, które też dlatego uległy zapomnieniu: jakże wy chcecie, żeby ta otchłań, nigdy przez was nie oświetlona, rozjaśniła się w jednej chwili i żebyście mogli sumienie, z którem nigdy, że tak powiem, nie żyliście bliżej, odrazu poznać dokładnie?

To jest powodem, że codziennie widzimy przed trybunałem pokuty „wielkie mnóstwo ślepych“, którzy nie znają siebie samych, że słyszymy tam najczęściej tylko opowiadania ogólnikowe i powierzchowne, historyę jawną i zewnętrzną grzeszników i pewnych upadków dotykalnych, które są zawsze następstwem tysiąca niewidzialnych i przez nich nie dostrzeżonych. Mówią nam, od ilu lat chorują, jak czytamy o paralityku w Ewangelii dzisiejszej, że „38 lat miał w niemocy swojej“ (Jan 5, 5); opowiadają nam dzieje swojego życia, ale nie znają dziejów swojego serca. To pierwszy brak w ich rachunku sumienia: robią go w chwili, poprzedzającej spowiedź, zamiast przygotować się do niego przez badanie codzienne.

(C. d. n.).

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 6-go b. m. będzie przedmiotem obrad nowy katechizm X. W. Gadowskiego.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. krakowska.

Mianowany kapelanem szpitala Czerw. Krzyża w N. Targu X. Maryan Jakubowski (deficyent czasowy z archid. lwowskiej).

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Sokołowie X. Leon Szado, katecheta w Sędziszowie.

Mianowany administratorem w Słocinie X. Michał Lasko, wik. miejscowy. Administracyę excurrendo w Hartlowej powierzono X. Józefowi Bronisławskiemu, prob. w Trzcinicy.

Konkurs na opróżnione probostwa: w Słocinie i w Hartlowej rozpisano z terminem do 30. września 1916.

Dyec. tarnowska.

Odznaczeni XX.: Wojciech Wojcieszek, prob. w Łękach górnych, rok. i mant.; Michał Pawlus, kat. gimn. w Bochni, exp. can.

Zmarł X. Janusz Zatłokiewicz T. J., w 50 r. roku życia. Wyjechał on w r. 1914 z Chyrowa na Syberyę, postanowiwszy podzielić smutny los wygnańca z wywiezionym przez Rosyan X. Roztworowskim, rektorem konwiktu. Było to poświęcenie prawdziwie heroiczne. Wiedział bowiem, na co się naraża. Przebywając w Tomsku razem z X. Roztworowskim, głosił i tam i w innych miejscowościach sybirskich kazania misyjne i nauki rekolekcyjne, nie szczędząc sił swoich dla chwały Bożej i dobra bliźnich, póki nie zwaliła go ciężka choroba, która położyła kres jego życiu. — *R. i. p.*

Korespondencya Redakcyi.

W. XX. *J. K. Dr. Sz i K. S.* Otrzymaliśmy i dziękujemy! Artykuły będą w krótkim czasie zamieszczone. Chwilowo mamy aż nadto wiele rozpraw.

X. X. Wspomnienie pośmiertne o X. R. Mal. będzie w najbliższym numerze.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77